



J.M. Jakie wydarzenie z historii Polski dla historyka jest najważniejsze.

W.P. Nie wiem jak odpowiedzieliby inni i nie chcę za nich odpowiadać, dla mnie z pewnością takim jednym z trzech najważniejszych wydarzeń w dziejach Państwa i Narodu Polskiego jest zabójstwo bpa Stanisława Szczepanowskiego.

J.M. A dlaczego wydarzenie sprzed ponad 900-lat miałoby być niby takim wydarzeniem najważniejszym? Nie jest to przypadkiem lekka przesada... Czy to już nie ma innych bliższych wydarzeń, tylko trzeba sięgać w zamierzchłą przeszłość i to w dodatku, kiedy niewiele tak naprawdę o tej sprawie ze źródeł wiemy, a na biskupie ciąży zarzut zdrady?

W.P. Radykalnie nie podzielam tej opinii, tego poglądu o zdradzie biskupa, gdyż w świetle dochowanych źródeł brak jest na to dowodów i nadal podtrzymuję swój pogląd, że zabójstwo bp. St. Szczepanowskiego było w rzeczy samej, tym jednym z trzech najważniejszych wydarzeń w naszej historii.

J.M. Ale przecież bp. Stanisław Szczepanowski przez część historyków był zaliczany w poczet zdrajców.

To prawda, byli tacy historycy, którzy tak uważali, a i pewnie są nadal tacy, co tak uważają, zresztą historiografia polska nieraz puszczala wodze fantazji podając hipotezy za pewniki, dając w ten sposób upust swym sympatiom i antypatiom politycznym lub przekonaniom religijnym, antyreligijnym czy antykościelnym. Postać bp. Stanisława Szczepanowskiego po jego śmierci i w następnych stuleciach, nie wzbudzała żadnych kontrowersji, szerzył się jego kult, osobę i czyny męczennika opiewała sztuka, a wyruszający do boju synowie **Bolesława Krzywoustego** na ponad 100 lat przed **kanonizacją (1253)** uciekali się pod jego opiekę, źródła kościelne dokumentowały liczne przypadki cudów dokonanych za jego wstawiennictwem. Taki stan trwał do początku XIX w., kiedy to, po raz pierwszy, doszło do oskarżenia św. Stanisława. Uczynił to w 1803 r. **Tadeusz Czacki** (m.in. członek Komisji Edukacji Narodowej, współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół

Nauk w Warszawie, współtwórca Konstytucji 3 Maja), który oskarżył bp. męczennika o zdradę, powołując się przy tym na *Kronikę Galla Anonima*, który rzekomo wyraźnie stwierdził „(...) że Stanisław biskup miał zmywy z Czechami”. Trudno dziś ustalić, czym kierował się Czacki - czy kłamał, czy też powtórzył czyjąś opinię w tym względzie, bo przecież Gall nic takiego nie napisał! W II poł. XIX w. kolejne ataki na bp. Stanisława przypuścili **Aleksander Skorski** (1873), **Franciszek Stefczyk** (1885) i **Maksymilian Gumpłowicz** (1898), rozpisując się o rzekomej zdradzie biskupa, który miał się wysługiwać rzekomo Czechom i Niemcom. Doszło nawet do tego, że Gumpłowicz wymyślił historyjkę sporu o celibat księży, a że ponoć św. Stanisław miał być przeciwnikiem celibatu, to w konsekwencji doprowadziło to do wzburzenia B. Śmiałego. Co ciekawe, poziom tych wynaturzeń sprawił, że w zasadzie nikt ich nie traktował poważnie. Zasadnicza zmiana nastąpiła dopiero, gdy w roku 1904 wydane zostały *Szkice historyczne XI wieku Tadeusza Wojciechowskiego*, polskiego historyka, profesora i rektora Uniwersytetu Lwowskiego, który zaprezentował hipotezę o spisku możnowładców przeciw królowi, wśród których znaleźli się: biskup Stanisław, brat króla **Władysław Herman** oraz wielmoża **Sieciech**. Według Wojciechowskiego, przywódcy tajnego sprzysiężenia, spiskowcy, pozostawali rzekomo w ścisłych kontaktach z cesarzem **Henrykiem IV** i księciem czeskim **Wratysławem**. Liberalna i antyklerykalna inteligencja pozytywnie odniosła się do zaprezentowanej hipotezy, która z czasem zyskała rangę dogmatu.

J.M. ... a po II wojnie w Polsce chętnie i natrętnie nawiązywali do niej komuniści, demaskujący „wrocie knowania Kościoła przeciw Polsce”.

WP. Dodam, że w latach 70-tych XX wieku, wielokrotnie słyszałem rozważania nad *Szkicami historycznymi XI wieku Tadeusza Wojciechowskiego*. Innymi słowy, hipoteza o spisku możnowładców przeciw królowi, wśród których znalazł się biskup Stanisław stała się żywa.



J.M. Nie rozumiem nadal dlaczego zabicie bp. Stanisława było jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Polski.

WP. Odpowiedź na to pytanie daje *Michał Bobrzyński, autor Dziejów Polski w zarysie (1877)*, będących syntezą dziejów narodowych do 1773 roku, a które sprowokowały do jednych z najostrejszych dyskusji na temat naszej przeszłości. Tu krótkie przypomnienie, Michał Bobrzyński należał do konserwatywnego ugrupowania politycznego tzw. stańczyków galicyjskich, którzy obarczali naród polski winą za utratę niepodległości i wytykali mu skłonności do anarchii, atakowali przeszłość Polski, a zwłaszcza powstania narodowe, udowadniali, że należy z cesarzem Austro-Węgierskim współdziałać, gdyż jego rządy stanowią kontynuację dawnego państwa polskiego. Wracając do jego wspomnianych *Dziejów Polski w zarysie*, o zabójstwie św. Stanisława Bobrzyński napisał, że następstwem tej zbrodni było **zbliżenie Polski do Zachodu, gdyż wzbudziło to w niej ideę wolności i samoistności społeczeństwa wobec wszechwładzy monarszej**. Zdanie o kapitalnym znaczeniu, gdyż jeśli popatrzymy

na kolejne okresy naszych późniejszych dziejów, to żaden już kolejny władca nie postąpił tak, jak uczynił to B. Śmiały, tzn. nie dopuścił się już zbrodni na biskupie. Prawdą jest, że następni władcy dopuszczali się czynów niegodnych, jak dla przykładu choćby Krzywousty, który oślepił brata Zbigniewa, czy K. Wielki, który kazał utopić ks. Baryczkę w Wiśle za to, że ten - jak podaje Długosz - przyniósł mu od biskupa krakowskiego dekret o ekskomunice za niemoralne prowadzenie się władcy, ale niemal natychmiast wszyscy władcy przychodzili po przysłowiowy „rozum do głowy” i dokonywali czynów ekspiacyjnych: Krzywousty odbył publiczną pielgrzymkę pokutną, a K. Wielki wybudował szereg kościołów. Innymi słowy, wszyscy kolejni władcy po

B. Śmiałym pamiętali dobrze o skutkach jego panowania i mieli to na względzie, nie chcieli powtórzyć błędu utraty władzy, która spotkała ich poprzednika, a to z kolei przez kilka kolejnych wieków, jak przysłowiowa kropla, która draży kamień, przyczyniało się do powstania i ugruntowania tego, co później zostanie nazwane społeczeństwem obywatelskim, co przerodzi się w demokrację szlachecką, a co wspomniany M. Bobrzyński dostrzegł, jako następstwa śmierci Biskupa Stanisława, czyli powtórzmy, śmierć biskupa **wzbudziła ideę wolności i samoistności społeczeństwa wobec wszechwładzy monarszej**, mało tego, ta śmierć **zadecydowała** o dalszym rozwoju Polski, czy Polska ma pójść drogą samowoli władcy nie liczącego się z poszanowaniem godności człowieka, czy też drogą wolności, której gwarantem jest Krzyż. Dzięki męczeństwu bp. Stanisława, **a nawet należy powiedzieć więcej, że dzięki jego błogosławionemu męczeństwu** Polska stała się państwem chrześcijańskim także w życiu publicznym. To ON, Stanisław, wniósł w państwo polskie praworządność i ochronę praw i wolności człowieka, które z czasem stały się fundamentem Rzeczypospolitej. Bobrzyński to doskonale zrozumiał i znakomicie ujął, że śmierć bpa stała się początkiem końca absolutyzmu pierwszych Piastów, czy ściślej pierwszych Bolesławów, śmierć Stanisława Szczepanowskiego zapoczątkowała rozwój państwa polskiego w kierunku swobód obywatelskich, których w kolejnych wiekach nie można było już zatrzymać, raz wzbudzona, raz uruchomiona, idea wolności społecznej stała w sprzeczności z wszechwładzą królewską i Bobrzyński nie tylko, że to dostrzega, ale nad tym ubolewa, ubolewa, że stało się to na **nieszczęście kosztem idei monarchicznej**, która poniosła klęskę, **a nawet stawia pytanie czy nie za wcześnie to się stało, czy nie byłoby lepiej dla Polski ówczesnej, aby przez jakiś czas jeszcze być pod absolutyzmem pierwszych Bolesławów, którzy siłą fizyczną społeczeństwo na wół dzikie utrzymywali mocną ręką w karchach**. Do czasów historyka Wojciechowskiego, nikt nie kwestionował, jakiej Prawdzie służył bp Stanisław, powszechne było przekonanie, że służył tej Prawdzie, która: *nie tylko jest ideą, ale i mocą – a mocą jest dlatego, że jest cała. Albowiem, będąc całą, obejma na każdą chwilę wszystkożycia i obejmując wszystkożycie nie może nie być mocą*, jak ładnie wyraził to Norwid. Bolesław II był namaszczonej na króla, czyli pomazany, a jako pomazaniec Boży w myśl ówczesnych pojęć miał m. in. przestrzegać chrześcijańskich zasad postępowania i przestrzegać prawa moralnego, prawa naturalnego, które obowiązywało wszystkich jednakowo, nawet on, król, władca chrześcijański nie mógł w Kościele liczyć na to, że zajmowana pozycja społeczna, nawet godność królewska, daje mu prawo do ulg, wyjątków, w zachowaniu tego prawa moralnego. Słowa moralnego upomnienia skierowanego przez biskupa do króla dotyczyły, sposobu sprawowania władzy i obchodzenia się z podwładnymi, przyzwolenia na gwałty i rozboje. W postawie bp. Stanisława widziano dla siebie wzór postępowania, a Kościół w Polsce przez całe wieki właśnie w tę postawę bp. Stanisława jest wpatrzony i podkreśla, że upominanie - "nie wolno", non possumus, mówione doczesnym władcom i władzom kosztuje wiele, tak jak wielką cenę zapłacił bp Stanisław za wierne naśladowanie swojego Mistrza i nie zważając na konsekwencje, mówi także, w naszych czasach **"nie wolno"** każdej władzy politycznej, która próbuje stanowić antyludzkie prawa, niezgodne z prawem naturalnym. I to jest właśnie ta wielkość kościoła w Polsce, który nie podporządkował się, jak np. w państwie moskiewskim każdorazowemu samodzierzcy, ale głosi niezmiennie te same prawa naturalne, wszystkim rządzącym, prawa godności człowieka, a kiedy trzeba idzie do więzień, jak pokazuje to przykład Kardynała Stefana Wyszyńskiego za jego *non possumus*, co jest praktycznym realizowaniem testamentu bp. Stanisława.

JM. Wielu historyków, jak pamiętam, stało na stanowisku i domagało się zarazem, aby w trakcie badań nad sprawą biskupa Stanisława opierać się wyłącznie na *Kronice polskiej* Galla Anonima, przy równoczesnym odrzuceniu późniejszej *Kroniki* bł. Wincentego Kadłubka oraz tradycji kościelnej. Dlaczego tak ostro stawiano tę kwestię?

WP. Tadeusz Wojciechowski w swoich *Szkicach historycznych XI wieku* całe oskarżenie przeciwko bp. Stanisławowi oparł na interpretacji dwóch słów użytych przez Galla: *traditio* (w tym kontekście: bunt) oraz *traditor* (buntownik), które tłumaczył jako: „zdrada” i „zdrajca”.

J.M. Skoro konflikt króla z bp. Stanisławem opisują właściwie tylko dwa źródła, tj. Gall Anonim i Kronika Polska Wincentego Kadłubka, czy nie powinniśmy właściwie się tylko ograniczyć do Galla, gdyż wielu uważa, że Kronika Kadłubka jest niewiarygodna, bo przecież opisuje jakieś nierealne historie, wspomina o Wandalach w Polsce, których przecież nie było, zmyśla historie o Wandzie, o smoku wawelskim; czy nie czas już wreszcie odrzucić Kadłubka i ograniczać się tylko do Galla? Jeśli Gall Anonim pisał kronikę ok. 30 lat od wydarzeń w kościele na Skalce, a Kadłubek po 120 latach i w dodatku był następcą Stanisława, to jedyną wiarygodną relacją wydaje się tylko Gall?

W.P. Kultura chrześcijańska Europy wywarła ogromny wpływ na kształtowanie się naszej kultury narodowej. Na formację umysłową Wincentego Kadłubka, pisarza, kronikarza, biskupa i zakonnika złożyły się szkoły, uniwersytety Paryża, Orleanu i Chartres, skąd wrócił z duchową formacją zachodnio-europejską. **Wincenty Kadłubek to wyjątkowy polski błogosławiony, to historiograf, biskup, mnich, człowiek ogromnej kultury i piewca narodowej historii.** Zostawił po sobie m.in. Kronikę Polski, która jest europejskim pomnikiem tej umysłowości i uczoności dwunastowiecznego humanisty, która powstała z miłości do ojczyzny i antyku, a zarazem jest natchnieniem wychowawczym dla przyszłych pokoleń. Kronika Kadłubka jest arcydziełem literackim XII wieku, które wzbogaca nasze dzieje, jest ona przejawem ówczesnie panującego ducha renesansu XII i XIII wiecznego, w którym to duchu pisał właśnie swoją kronikę. Terminem renesansu XII i XIII wiecznego określamy klimat filozoficznego fermentu i dyskusji politycznej, jaki ogarnął uczonych, na tle zainteresowania się kulturą, filozofią, doktrynami politycznymi starożytności, był to okres rozwoju uniwersytetów, to wtedy odkryto dzieła Arystotelesa, działał wielki uczyony św. Albert, nauczyciel św. Tomasza z Akwinu, który jako pierwszy rozpoznał w młodym Tomaszu przyszłego wielkiego uczonego. Tradycja dominikańska przypisuje mu proroczą wypowiedź o Akwinacie: "Nazywamy go niemym wołem, ale on jeszcze przez swoją naukę tak zaryczy, że usłyszysz go cały świat". Rodził się tomizm. Zarzucając dzisiaj Kadłubkowi, tę rzekomo „bajeczną historię” Polski zapomina się, jak kronikarz pojmował tę historię, otóż w XII wieku popularne było pojmowanie historii, jako zbioru wzorów czy przykładów, w opisie wydarzeń historycznych zawarty był dydaktyzm. Na takie pojmowanie historii przez Kadłubka, zwrócił już dawno uwagę wielki polski uczyony Marian Plezia, który jako dowód przytoczył słowa Cyncerona, że wolno retorom zmyślać w historii, aby w ten sposób móc coś efektywnie przekazać. Kadłubkowi zapewne znane było i to stwierdzenie Kwintyliana, że historię pisze się dla wzbudzenia zainteresowania czytelników. Wspominany już przeze mnie prof. Roman Grodecki podkreślał, że z tego kadłubkowego stylu możemy wydobyć cenne ziarna prawdy historycznej. Kronika Kadłubka odznacza się bez wątpienia wysokim poziomem erudycji, którą posiadał zapewne we Francji. Owszem byli tacy historycy, którzy jego kronikę nazywali "Dziejami bajecznymi", ale nie wolno na nią patrzeć w ten sposób i stwierdzać, na tej podstawie, że skoro, coś takiego Kronikarz pisał to wszystko pozostałe musi być też nieprawdą i też bajeczne. Jego historia ma formę dialogu i jest spisana pięknym językiem łacińskim. Zaslugą Wincentego jest to, że zebrał w niej wszystkie podania i mity o początkach Polski, dużo tam jest w niej poetyckiej fantazji, ale są także ważne ziarna tradycji, taka była ówczesnie maniera pisania, ludzie o tym wiedzieli i to rozumieli. **U Kadłubka - to co legendarne, jest rozdzielone od tego, co historyczne,** cała ta fantazja, ta bajeczność jak chcą niektórzy, jest w pierwszej księdze. Druga księga, jest już historyczna i chociaż w pozostałych też moralizuje, to tylko oznacza, że wszystko rozpatruje w kategoriach walki cnoty z nieprawością i w takim ujęciu ukazuje motywację polityków, nigdzie jednak wydarzeń celowo nie fałszuje. W przypadku Kadłubka, mamy do czynienia z kroniką, której autor popisał się kunsztem literackim, który nie przekreśla jego fantastycznych opowieści, opisał w taki, a nie inny sposób historię, która na jego czasy była mu znana z odległych lat, te fantazje to tylko literacki środek wyrazu opisujący stan wiedzy z czasów Kadłubka o czasach wcześniejszych. To historycy, zdaje się, mają dzisiaj problem z rozszyfrowaniem Kadłubka, na którego należy patrzeć wielorako. Już Stefan Kardynał Wyszyński w 1964 roku podkreślał, że jego Kronika jest księgą miłości ojczyzny, że jest to wołanie o miłość

ojczyzny, a Kadłubek jest wychowawcą narodu. To on właśnie, zdaniem Prymasa, zaczął formować cnoty społeczne i poczucie wspólnoty narodowej, walczył o praworządność kraju, nie tylko zwalczał i odważnie piętnował nadużycia prawa, a jego Kronika **ma charakter wybitnie nauczycielski, że można ją nazwać pedagogiką katolicką i narodową. Zdaniem Prymasa Tysiąclecia**, błogosławiony Wincenty czuwał nad tym, aby wszystkich swoich czytelników uczyć przede wszystkim miłości ojczyzny, wyzbywania się prywaty dla dobra publicznego. Choć wielu nie chce uznać Kroniki Mistrza Wincentego za wiarygodne źródło informacji o wydarzeniach związanych ze śmiercią biskupa Stanisława, ze względu na wspomniane „bajeczne dzieje”, to jednak nikt dotychczas nie jest w stanie wykazać, czy podważyć, że podawana przez niego historia Polski jest zmyślona.

JM. A może Wojciechowski ma jednak rację nazywając bp. Męczennika zdrajcą?

WP. W tamtych czasach, mianem „buntu” czy też „zdrady” określano jakkolwiek sprzeciw wobec władcy. Nikt nie kwestionuje, że *traditio i traditor* są to słowa wieloznaczne, ale w *Kronice* Galla Anonima zostały użyte ogółem 13 razy, z tego tylko 3 razy na określenie zdrady polegającej na spiskowaniu z wrogiem zewnętrznym, 6 razy na określenie buntu, 2 razy na niedotrzymanie umów międzypaństwowych, zaś 2 przypadki są niejasne. Wieloznaczność słów *traditio* i *traditor* jest więc pozadyskusyjna, jak również wykazany przed chwilą stosunek 13-krotnego ich użycia, a tylko trzykrotnego użycia w kontekście zdrady, nie pozwalała to żadnemu myślącemu człowiekowi, nie wspominając już o uczciwych naukowcach historykach, formułować tego typu oskarżeń, że św. Stanisław uczestniczył w *traditio* (zdradzie) i że był *traditor* (zdrajcą). Użyte przez Galla określenie „*traditor*” nie ma znaczenia zdrady, lecz buntu. Jako przykład można tu podać inny fragment kroniki Galla, w którym opisuje on wygnanie Ryczezy z Polski, gdzie używa podobnych zwrotów („królowa nad wyraz stanu niewieściego rządziła szlachetnie królestwem, lecz „*traditores*” - buntownicy, a nie zdrajcy - z zawiści wyrzucili ją z królestwa). Wygnanie królowej z kraju połączone z zatrzymaniem jej syna dla upozorowania władzy autor nazwał „buntem” - „*traditio*”. To jest jeden z tych przykładów, który nie daje podstaw, by we fragmencie odnoszącym się do zabitego biskupa wyraz *traditor* tłumaczyć inaczej niż buntownik. Powtórzę, że w tamtych czasach mianem „buntu” czy „zdrady” określano jakkolwiek sprzeciw wobec władcy. Tak więc doszło najprawdopodobniej do chronologicznego zbiegu wydarzeń pomiędzy planowanym buntem juniora Władysława Hermana przeciwko B. Śmiałemu, a zatargiem tegoż Bolesława Śmiałego z biskupem krakowskim Stanisławem. Była to więc sprawa odrębna, która przyspieszyła wybuch buntu i wzmocniła obóz Władysława Hermana o nowych stronników, a zarazem przeciwników B. Śmiałego. Chodziło więc w zasadzie o czyn, który jawił się jako nieposłuszeństwo, czy też wystąpienie przeciwko królowi, a które król formalnie zakwalifikował jako zdradę. Nie można wykluczyć, że otoczenie królewskie utwierdzało władcę w przekonaniu, że biskup jest sprawcą buntu, gdy on – król - osadzał Izasława na tronie kijowskim (1078-1079 r.), takie podejrzenie zdrady nie musiało odpowiadać faktycznemu stanowi rzeczy. Wraz z upadkiem B. Śmiałego, nastąpił upadek znaczenia możnowładczego rodu - Awdańców, którzy dopiero po latach powrócą do wpływów politycznych za panowania B. Krzywoustego, a Michał Awdaniec zostanie jego kanclerzem i z jego inspiracji Gall zacznie spisywać kronikę, zostanie wówczas powtórzona u Galla, być może pod wpływem Awdańca, wersja o buncie biskupa, która zakończy się dla niego śmiercią.

J.M. A skąd taka pewność o tym rzekomym buncie młodszego juniora, czyli Władysława Hermana przeciwko Szczodremu?

Pewności to tu nie ma, jest tylko pośredni dowód u Galla, który napisał w swej kronice, że gdy Władysław dowiedział się, że Bolesław II przybywa do niego na Węgry to się ucieszył, lecz bolał nad tym że jego brat, czyli Władysław Herman stał się dla niego wrogiem. Oznaczało to, że stał się Władysław Herman wrogiem Bolesława Śmiałego, gdyż wypędził go z kraju i tym samym stał się

wrogiem Władysława Węgierskiego, który tron zawdzięczał Bolesławowi Śmiałemu, a więc Władysław musiał Hermana odtąd traktować jako swojego wroga.

J.M. Jeżeli w takim razie król B. Śmiały uznał, że biskup Stanisław był buntownikiem bądź zdrajcą spiskującym z wrogami zewnętrznymi, jak chce tego Wojciechowski, to widocznie musiał mieć jakieś dowody skoro skazał go na śmierć?

WP. Powtórzę raz jeszcze, każdy kto wysuwa twierdzenie, iż biskup był zdrajcą, który z wrogami zewnętrznymi, ściśle z Niemcami i Czechami spiskował przeciw królowi, musi to udowodnić i to w oparciu o inne źródła niż Kronika Galla Anonima i w oparciu o inne przesłanki. Próba udowodnienia takiej tezy, podjęta przez Tadeusza Wojciechowskiego, się nie powiodła i nadziwić się nie można, że znalazła w nauce tak szerokie uznanie przez kilka dziesięcioleci i wpłynęła na myślenie wielu ludzi. W kronice Galla pojęcie "zdrady" w znaczeniu zdrady stanu czyli sprzyjanie wrogom zewnętrznym, pojawia się tylko raz, kiedy pisze o tym, jak to do pewnego grodu polskiego, nieznanego zdrajcy, którzy w tym grodzie byli, wciągnęli na sznurach Pomorzan. Zapis w kronice Galla, że król szpetnie *dochodził swych praw, należy czytać w ten sposób, że króla Bolesława czyn, czyli zabójstwo bp. Stanisława było nieprzemysłane i nadmiernie okrutne, czyli, że ten czyn był zły, gdyż w języku staropolskim szpetny oznacza zły, a skoro ten czyn królewski, zdaniem Galla był szpetny, czyli zły, nieprzemysłany - to nie mogła to być zdrada, w znaczeniu zdrady stanu, czyli sprzyjanie wrogom zewnętrznym. Tu należy postawić pytanie, jakich to swoich praw, jakich prerogatyw dochodził tak szpetnie król? Jakie prawa, uprawnienia królewskie zostały naruszone zdaniem Galla przez bp. Stanisława, jeśli, co już wspominałem, nie był zdrajcą w sensie sprzyjania wrogom zewnętrznym, to jakie prawa królewskie naruszył skoro król ich tak szpetnie dochodził? W moim głębokim przekonaniu tymi prawami, które biskup naruszył, było sprzeciwianie się przez niego prawu królewskiemu **pozwalającemu na dowolne karanie poddanych, bez względu na ich stan i pochodzenie.** W tym przypadku tą przewiną biskupa mogła być już sama krytyka decyzji króla, albo nałożenie, bądź groźba nałożenia kary kościelnej i to była ta prawdopodobnie przewina Stanisława, która nie była na tyle wielka zdaniem Galla, aby król tak szpetnie, tak srogo, tak okrutnie karał bpa. Stanisława, który wystąpił przeciwko brutalnemu postępowaniu władcy, który zagroził *zagładą królestwa* i wyciągnął przeciw królowi *miecz klątwy*. Stanisław Szczepanowski, który wystąpił w obronie prześladowanych rycerzy i ich rodzin robił to najprawdopodobniej z własnej inicjatywy, kierując się chrześcijańskimi pobudkami, nie można wykluczyć, że o taką obronę został poproszony. Wydaje się, że bezpośrednią przyczyną skazania biskupa nie było jednak opowiedzenie się po stronie prześladowanych, tą przyczyną, która sprowokowała króla do zabójstwa była dopiero klątwa lub groźba klątwy (wyciągnął przeciw królowi *miecz klątwy*), jednak kadłubkowy zapis nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy biskup rzeczywiście rzucił klątwę na króla, czy tylko zapowiedział, bądź groził jej użyciem. Nałożenie ekskomuniki wiązało się nie tylko z wyłączeniem władcy ze wspólnoty Kościoła, ale zwalniało także jego poddanych z obowiązku zachowania wierności i to działanie mogło zostać odebrane przez króla jako właśnie zdrada, jako nie dochowanie wierności królowi, a co Gall Anonim nazywa traditio - buntem.*

J.M. Oponenci króla Bolesława wyliczają jego przywary, spróbujmy więc teraz podać ich przykłady, tj. niepohamowaną pychę, porywczosć, okrucieństwo i niezwykle surowość, na ile te zarzuty znajdują potwierdzenie w faktach?

WP. W swojej kronice Gall napisał, że Bolesław z pewnością by dorównał swoimi czynami czynom przodków, zapewne chodziło mu o tego najważniejszego przodka, czyli Bolesława Chrobrego, gdyby Szczodrym nie kierował pewien nadmiar ambicji i próżności, a z drugiej strony kronikarz usprawiedliwia wady króla. O okrucieństwie Bolesława Szczodrego już mówiliśmy, świadczy chociażby zabójstwo bp. Stanisława, którego - jak podaje Kadłubek - osobiście mieczem

zabił Bolesław II, zaś siepacze królewscy dokończyli reszty; co do niezwyklej surowości to można ją pokazać na przykładzie niewiernych żon rycerzy, które król karał i kazał karać surowo. Wszystkie niewierne żony, które zrodziły potomstwo pod nieobecność mężów rycerzy, musiały karmić piersią młode szczenięta, co było niewątpliwie, okrutnym na nich wyrokiem. Dowód na niepomaganą pychę Śmiałego znajdziemy, w jego drugiej wyprawie na Ruś, kiedy to ponownie osadził Izasława na tronie w Kijowie. Izasław prosił Bolesława Szczodrego, by wyjechał naprzeciw niego i oddał mu pocałunek pokoju dla czci jego narodu. Wówczas doszło do policzenia ilości kroków konia Bolesława Szczodrego od jego kwatery do miejsca spotkania, ile było kroków tyle też grzywien złota dał Izasław Bolesławowi. Jakby tego było jeszcze dla Bolesława za mało, król nie zsiadając z konia, lecz targając Izasława ze śmiechem za brodę, jakby to był jego podwładny, oddał mu ten nieco **kosztowny pocałunek**, jak pisze kronikarz Gall. Był to czyn wobec obcego monarchy, nacechowany nawet nie wiem jak to nazwać, głupotą, prymitywnym zachowaniem, trudno dla tego zachowania znaleźć odpowiednie słowo, przecież to zachowanie widzieli Rusini i odbierali je, jako upokorzenie ich narodu, bo przecież pocałunek ten, jak już wspomniałem, miał być pocałunkiem pokoju dla czci narodu ruskiego. Albo jak tu nie wspomnieć, że w czasie podróży przez Polskę Izasława na Zachód (było to po jego drugim wypędzeniu z Rusi), Bolesław zabiera księciu część skarbów, czym powoduje surową naganę ze strony Grzegorza VII i rozkaz zwrócenia zagrabionych kosztowności (1075). Innym przykładem pychy Króla Bolesława II, która przyspieszyła jego śmierć - to wydarzenie, które miało miejsce na Węgrzech już po wygnaniu go z Polski, gdzie panował Władysław, wychowany na dworze polskim, który przyjął Szczodrego z należnymi mu honorami, jako króla, bowiem Władysław, traktował Bolesława jako przyjaciela, jako tego, który osadził go na tronie węgierski, a więc dał mu koronę. Przy powitaniu z Władysławem Szczodry nie zsiadł nawet z konia, gdyż uważał, że skoro on uczynił Władysława królem, to nie może go traktować, jak równego sobie. Tym zachowaniem, jak pisze zdawkowo Gall Anonim, król przyspieszył swoją śmierć i prawdopodobnie został otruty około 1081 roku.

J.M. A jak wyglądało karanie biskupów w świetle ówczesnego prawa kanonicznego?

WP. W świetle ówczesnego prawa, które obowiązywało chrześcijańskie narody podległe Rzymowi, żaden władca czy podległy urzędnik nie miał prawa karać biskupa arbitralnie, bez sądu synodalnego, gdyż biskupi nie podlegali sądownictwu świeckiemu, godność biskupia wyłączała od wszelkiej odpowiedzialności fizycznej za przestępstwa. Obciążony zarzutem zdrady biskup Stanisław podlegał karze obcięcie członków, co było typową karą za zdradę, a co musiało w konsekwencji w Polsce wywołać znaczny ferment i oburzenie na takie postępowanie monarchy, a w konsekwencji ostateczny wybuch buntu antykrólewskiego. Nie wolno więc interpretować śmierci św. Stanisława, wbrew brzmieniu źródeł i uznawać ją za legalną egzekucję, rzekomo z wyroku wydanego przez uprawniony do tego sąd królewski, gdyż takiego zapisu nigdzie nie znajdziemy. W świetle ówczesnego prawa, właściwym i kompetentnym, do orzekania winy biskupa był wyłącznie sąd złożony z biskupów prowincji, od którego oskarżony biskup miał zawsze prawo odwołać się do Stolicy Apostolskiej. Nawet gdyby zapadł taki prawomocny wyrok, władca mógł wykonać karę, jednak nie mogła to być kara śmierci czy okaleczenia skazanego. W myśl prawa kanonicznego świecki zabójca był karany dożywotnim zamknięciem w klasztorze, z pozbawieniem godności i rycerskiego pasa. Zabójstwo przez króla Bolesława bp. Stanisława było czynem bezprawnym i świętokradzkim, król pogwałcił więc wszystkie obowiązujące przepisy prawne, a tym samym dopuścił się czynu bezprecedensowego w ówczesnej Europie chrześcijańskiej.

J.M. Jeżeli biskup Stanisław został tak okrutnie zamordowany, to przecież powinna zachować się jakaś reakcja w postaci sprzeciwu, oburzenia pozostałej części biskupów, episkopatu na tak haniebny czyn króla, a w źródłach takiej wzmianki brak. Co więcej, brak jest dowodów, że metropolita gnieźnieński przeciw tej haniebnej zbrodni protestował, żeby nie powiedzieć, w świetle pisma papieża Pashalisa II, że wręcz króla nawet w tym względzie poparł?

W.P. A przepraszam, a czy były jakieś reakcje polskich biskupów, np. w postaci sprzeciwu,

oburzenia, po aresztowaniu, Ks. Prymasa Wyszyńskiego?

J.M. No, nie.....

W.P. A no właśnie. Jakże tu nie zacytować słów: **uderz w pasterza**, a rozproszą się owce, można by jeszcze dodać i zostaną zastraszeni pozostali pasterze. Nie można wykluczyć, że tak właśnie było po zamordowaniu bp. Stanisława. W tym miejscu wypada przypomnieć wydarzenie, które miało miejsce na terenie Niemiec trzy lata przed zamordowaniem biskupa krakowskiego, kiedy to stronnicy cesarza Henryka IV, w tym 26 biskupów posłusznych cesarzowi potępiło papieża Grzegorza VII jako „buntownika” i „zdrajcę”, a przypomnijmy, że nie kto inny tylko B. Śmiały popierał tegoż „buntownika i zdrajcę” przeciwko cesarzowi!!!

Jeżeli chodzi o grunt polski, to istotnie niejasne jest w tej sprawie zachowanie arcybiskupa gnieźnieńskiego Piotra, którego Jan Długosz - ojciec polskiej historiografii - oskarżał o małoduszność, gdyż powstrzymywał się miał od napominania króla za czyny występne. O bezprawiu, jakiego ofiarą padł biskup krakowski, zdaje się świadczyć, zdaniem niektórych historyków, pochodząca z początków XII wieku bulla papieża Paschalisa II (1099-1118), która skierowana było, do arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina. Papież surowo wypomina w niej występki poprzednika owego metropolity, który bez wiedzy biskupa rzymskiego potępił (skazał, **damnavit**) biskupa. W jakich to synodach, w jakich kanonach czytamy, iż jest to dozwolone? - pisze papież. Jeżeli więc ta bulla skierowana była do Polski i dotyczyła zabójstwa biskupa krakowskiego św. Stanisława, byłaby świadectwem, że - oprócz króla - poważnego naruszenia prawa dopuścił się także metropolita Piotr. Ówczesne bowiem prawa kościelne i państwowe zapewniały, jak już wspominałem, biskupom przywilej odwołania się od wyroku skazującego do Stolicy Apostolskiej. Trudniejsze sprawy należało przysyłać bezpośrednio papieżowi. Metropolita, który by ograniczał prawa sądowe biskupa, miał być karany depozycją.

J.M. A może król nie był dostatecznie pouczany przez hierarchów kościelnych, jak ma postępować monarcha chrześcijański?

WP. Wydaje się to mało prawdopodobne lub wręcz niemożliwe, choćby z tej przyczyny, że w liście papieskim Quoniam honor z 1075 roku do króla Bolesława, właściwie do księcia, bo królem jeszcze wtedy nie był, Grzegorz VII przypominał Bolesławowi obowiązki wobec jego poddanych, by **powierzoną sobie władzę sprawował zgodnie z upodobaniem Bożym i ze szczególną troską**. W liście tym ponadto papież polecał królowi słuchać jego legatów w tym, co należy do spraw Kościoła. Skoro swoim autorytetem sam papież przypomina Bolesławowi obowiązki wobec poddanych, to nie można twierdzić, że król tych obowiązków nie znał, czy o nich nie słyszał.

J.M. Jaki w takim razie, po tych wszystkich sporach historyków, byłby prawdopodobny przebieg konfliktu, który doprowadził do bezpośredniego zabójstwa bp. Stanisława. Czy taka rekonstrukcja wydarzeń jest w ogóle dziś jeszcze możliwa do ustalenia?

Nie wolno odrzucać w tej sprawie przekazu Wincentego Kadłubka, jak również negować, że wszystko, co jest zapisane w żywotach o św. Stanisławie to są czcze bajeczki, pisane według pewnego hagiograficznego schematu, jaki stosowano w średniowieczu. Gdyby takie założenie przyjąć, to pozostaje nam tylko stwierdzenie, że bp Stanisław słuszną poniósł karę, jako zdrajca i sprawca całego nieszczęścia, jakie spadło na Polskę, musielibyśmy wówczas odrzucić, jako fałszywy Jego kult, którym był otaczany od początku po tragicznej śmierci przez kolejne ponad 800 lat, a wszystko, co w tej sprawie dotychczas było powiedziane, uznać za wytwór chorej wyobraźni piszących, którzy wymyślili sobie Świętego dla ludu, nie wspominając zachowanych relacji o uzdrowieniach za przyczyną bpa Szczepanowskiego. Jednym słowem, że to wszystko było opium dla ludu! A przecież ta cała apostolska działalność biskupa Stanisława odbywała się w konkretnych

uwarunkowaniach społeczno-politycznych, które były dalekie od idei autonomii sfery świeckiej i duchownej. Rekonstrukcja wydarzeń, które doprowadziły do tego dramatu dziejowego w 1079 roku, nie może być inna, niż powszechnie od początku przyjęta i uznana za prawdziwą, oczywiście z uwzględnieniem rzetelnych późniejszych badań historycznych. Przedstawia się ona następująco: Bolesław Szczodry prowadził liczne wyprawy zbrojne i z tej racji był często w kraju nieobecny. I tak, zaraz na początku swoich rządów, w (1058) udaje się do Czech, gdzie ponosi klęskę, z kolei dwa razy wyrusza na Węgry, aby poprzeć króla Belę I przeciwko Niemcom (1060 i 1063). Poczynając od roku 1068, od wyprawy do Kijowa, w celu obsadzenia na tronie księcia Izasława, swojego krewnego, który został usunięty z tronu przez braci, rycerstwo polskie jest prawie, co roku powoływane pod broń i prowadzone na dalekie wyprawy, na Ruś, na Węgry do Czech. W latach 1070-1072 widzimy znowu króla Bolesława w Czechach, podobnie w latach 1075-1076. Po śmierci Beli I w roku 1077 Bolesław wprowadza na tron węgierski jego brata Władysława, późniejszego świętego. Prowadzone przez króla wojny i pogotowie bojowe musiały odrywać rycerstwo od domów, a ze wsi zabierały ludzi i żywność, nadmierny wysiłek musiał więc wywoływać niezadowolenie w Kraju. Według Kadłubka wyprawy były powodem, tego że w kraju szerzył się rozbój i wiarołomstwo żon, a przez to rozbitcie małżeństw i zamęt. Wreszcie wyprawa druga do Kijowa w 1077 przesądziła o wszystkim, król polski bez trudu wprowadził Izasława i Gertrudę do Kijowa, założył tam leże zimowe i przez rok 1078 chronił podczas wojen domowych swego wuja, chronił jego interesy. Wraz ze śmiercią Izasława, który zginął jesienią 1078 roku koło wsi Nieżatynna Niwa na Rusi, zaistniała nowa sytuacja, nie można wykluczyć, że król postanowił jeszcze raz prezimować, co mogło się stać pośrednią przyczyną tragicznych wydarzeń 1079 r. i tym samym jego upadku, a następnie wygnania. Gdy wyprawa króla na Ruś się przedłużała w 1078 roku, rycerze błagali go, aby powracał do kraju, ten jednak w najlepsze całymi tygodniami się bawił. Wincenty z Kielc w "*Vita minor*" i Wincenty Kadłubek podają, że wówczas część żon zdradziła mężów, a niektórzy ze sług zbuntowali się i zajęli posiadłości rycerzy. Gdy ci się o tym dowiedzieli, wbrew królewskiej woli, powrócili do kraju i zaczęli karać buntowników, oraz poddawać surowym karom wiarołomne żony. Bolesław Śmiały, wróciwszy do kraju, oburzony faktem dezercji i uzurpowaniem sobie jurysdykcji nad chłopami, która wtedy należała do króla, rozpoczął sądy nad rycerstwem za ucieczkę z wojska i może za fakty szczególnego okrucieństwa nad chłopami. Zemsta dosięgła także, jak podaje Kadłubek, wiarołomne żony rycerzy, które oddały się rozpuście z czeladzią służebną i niewolnymi mężczyznami podczas nieobecności mężów. Król kazał im żywić psie szczenięta własnym mlekiem, a zrodzone z nieprawych związków dzieci były karmione przez psie matki. Nie można wykluczyć krwawego obrazu ówczesnej Polski, która stała się widownią szalejącej nienawiści i szukania zemsty. Rycerze zapewne szybko i łatwo zapanowali nad chłopami, lecz gdy represje zaczęły ich dosięgać ze strony króla, pewnie musiały prowadzić do spisków i sprzysiężeń wobec króla, który przecież nie odniósł sukcesu na Rusi i potrzebował winnych, zaczął więc szukać zemsty skazując bez sądu na śmierć za zdradę dezerterską i oponentów politycznych, a także żony rycerzy. Kiedy król tak szalał, aby opór złamać, jeden tylko Stanisław miał odwagę według Kadłubka upomnieć króla. Bezpośrednią przyczyną zemsty królewskiej, według relacji Wincentego („Kadłubka”), Żywotów i bulli kanonizacyjnej miała być ekskomunika, lub zamiar jej rzucenia na króla przez biskupa za okrucieństwa stosowane wobec poddanych. Źródła późniejsze od Kadłubka wspominają również o nadużyciach obyczajowych Bolesława. Przekaz Jan Długosza z roku 1074 podaje, że biskup krakowski Stanisław, oburzony haniebnym porwaniem przez króla Krystyny, żony milesa Mścislawa i cudzołóstwem z nią, miał karcić i napominać po ojcowsku króla. Przekaz Długosza świadczyłby, że to napominanie miało miejsce już na 5 lat przed zabójstwem bpa Stanisława. Wracając do roku 1079, kiedy król nic sobie z upomnienia bpa nie robił i dalej trwał w tym okrutnym postępowaniu, wówczas bp Stanisław rzucił na niego kłatwę, bądź zagroził mu kłatwą, co stanowiłoby wyłączenie króla ze społeczności Kościoła, a przez to samo zwolnienie od posłuszeństwa poddanych i to zapewne przez Galla zostało nazwane **traditio (buntem) a sam bp Stanisław określony jako traditor (buntownik)**. Ze strony Stanisława był to akt niezwyklej odwagi, tym bardziej, że na pewno miał świadomość konsekwencji, jakie go mogą za to spotkać, przecież mógł go król zaliczyć w poczet spiskowców,

zdrajców, a znając dotychczasowy porywczy charakter Śmiałego, było to całkiem realne myślenie. Długo nie musiał bp. Stanisław czekać na skutki swojej decyzji, król wtargnął do kościoła na Skalce, w czasie odprawiania Mszy świętej przez biskupa, co miało miejsce 11 kwietnia 1079 roku, i zarządził biskupa uderzeniem w głowę. Potem kazał jego ciało poćwiartować, gdyż zwyczajem ówczesnym ciało skazańca niszczone.

J.M. Jak to, nie było sądu królewskiego nad biskupem?

WP. Badanie czaszki bpa Stanisława wskazuje, że zginął w sposób nagły, gdyż został zaatakowany od tyłu, a skoro zginął nagle to znaczy, że proces sądowy nad nim raczej się nie mógł odbyć, no bo niby kiedy się miał odbyć. Na to wskazuje uszkodzenie potylicy czaszki bpa. Stanisława, które zawiera około ośmiocentymetrowe uszkodzenie *po uderzeniu narzędziem tępokrawędzistym*

J.M. Przecież zdaniem części historyków śmierć św. Stanisława nastąpiła na skutek wyroku królewskiego? Gall Anonim pisze, że biskup Stanisław został skazany za bunt na karę obcięcia członków, a nie na poćwiartowanie, przecież między karą obcięcia członków, a między ćwiartowaniem, była pewna różnica, przy ćwiartowaniu najpierw człowieka się zabijało, a potem dopiero ćwiartowało, zaś kara obcięcia członków polegała, na tym że robiło się to "na żywcą", po kolei obcinało się nos, uszy i kończyny, a poza tym obcięcie członków nie było najwyższą karą, najwyższą było właśnie poćwiartowanie. W takim razie jest tu niezgodność między opisem Galla a Kadłuba.

WP. Gall Anonim pisze **tylko**, że biskup Stanisław został skazany za bunt na karę obcięcia członków, on nie pisze o przebiegu procesu sądowego, ani o przebiegu egzekucji. Średniowiecze znało obok wymierzania sprawiedliwości w sądach, wymiar sprawiedliwości poza sądami z urzędu, władca karał śmiercią nieraz bez formalnego procesu i wyroku. Zabójstwo biskupa Stanisława miało miejsce 11 kwietnia roku 1079, zaś Kadłubek urodził się ponad 70 lat po tym wydarzeniu, Gall natomiast opisywał je w jakieś 30 lat później. Oczywiście jest, że chronologicznie Gall był bliższy tego wydarzenia, żyli z pewnością naoczni świadkowie tych wydarzeń. Gdy opisywał je Wincenty Kadłubek żyli już tylko wnukowie. Różnica zasadnicza polega jednak na tym, że Gall nie był biskupem a Kadłubek biskupem był i z tej racji miał dostęp do dokumentów, które nie dochowały się do naszych czasów, a z których w pełni korzystał zajmując tak wysokie stanowisko kościelne, telefonów komórkowych ówczesni biskupi nie mieli, a więc musieli pisać do siebie listy, sporządzać różne dokumenty, trudno bowiem uwierzyć, by wobec takiego wydarzenia jakim było zabójstwo biskupa, który przed odtworzeniem arcybiskupstwa w Gnieźnie pełnił de facto funkcję arcybiskupa w stolicy państwa, nie było między nimi żadnej korespondencji. Z pewnością była to urzędowa i prywatna korespondencja, zapiski i inne dokumenty zbierane, spisywane od naocznych świadków na okoliczność gromadzenia dowodów w sprawie przyszłej kanonizacji, bo przecież była to śmierć męczeńska bpa Stanisława, a to że Kadłubek widział te niedochowane do naszych czasów dokumenty i na ich podstawie opisał przebieg zbrodni na biskupie Stanisławie, to mamy konkretny, niezbity dowód w jego Kronice, gdy pisze: **A ja ze zdumienia i z jakowego przerażenia całkiem zdrętwiałem, tak iż ledwie pojąć, a cóż dopiero językiem, cóż dopiero piórem wyrazić zdołam**". Każdy czytający ten fragment powie: **Kadłubek oszalał**, Kadłubek zwariował, jak mógł takie kłamstwo, takie brednie napisać, przecież urodził się ponad 70 lat po tym wydarzeniu, a pisze jako **naoczny świadek**. I właśnie to przytoczone przeze mnie zdanie Kadłubka jest dla mnie koronnym dowodem, że opisując zabójstwo bpa Stanisława miał przed sobą dokumenty, z których korzystał, z których wycierał okrutny obraz tej zbrodni, musiał on być jeszcze po tylu latach tak bardzo sugestywny, tak bardzo przeraźliwy, że ponownie wywołał w nim przerażenie i odrętwienie skoro pisze metaforycznie, jako naoczny świadek, mimo upływu tak wielu lat od pamiętnego roku 1079. **Przebieg tych wydarzeń widział na podstawie zachowanych dokumentów**, które leżały zapewne przed nim, jakby to był film dokumentalny, który przesuwiał się przed jego oczyma wywołując w nim bolesne przeżycia i doznania, przecież opowiadał o jego poprzedniku na stolcu krakowskim,

a co postanowił metaforycznie wyrazić, przekazać potomnym, właśnie tymi słowami, że **ze zdumienia i z przerażenia całkiem zdrętwiał, że ledwo pojąć to wszystko może**, w ten sposób oddał swoje przeżycia, swój nastrój w chwili opisywania w kronice, śmierci bpa Stanisława.

Co się zaś tyczy Gallowego opisu, że król *wydał biskupa na obcięcie członków*, to tu tylko pozornie może być sprzeczność z Kadłubkiem. Gall nigdzie nie napisał w swojej kronice, że tak się stało, że taki był przebieg tego „wydania” bpa Stanisława, on tylko pisze, że król wydał go na obcięcie członków, a to jest zasadnicza różnica, Piłat też wydał Chrystusa na ukrzyżowanie, ale czy wyrok sam wykonał - nie, umył ręce. Czy w tym przypadku nie zachodziła pewna analogia, **król wydał**, czyli zadecydował, postanowił, być może pod wpływem zawistnych doradców, chwili, uniesienia, o wydaniu bpa na obcięcie członków, za jak mu się wydawało bunt. I zgodnie z prawdą Gall TYLKO ten werdykt podaje, tylko tę decyzję zapadłą u króla, czy przez króla podaje, nigdzie nie znajdziemy przebiegu tej karni, on tylko podaje w swojej kronice suche ustalenie królewskie, które zapadło i nic więcej. W ten sposób nie dopuszcza się żadnego kłamstwa, w stwierdzeniu, że król zadecydował, ustalił, czyli w jego ujęciu **wydał** biskupa na obcięcie członków i zaraz szybko zakończył tę informację. Gall jest mistrzem uników, jak nie chciał o czymś pisać zaraz się z tego wykręcał. Nikt na tej podstawie nie może napisać, że Gall jest kłamcą. Idąc dalej, ktoś to królewskie orzeczenie, ten królewski werdykt, to Gallowe **wydanie** musiał wykonać, przecież nie wypadało tego czynić samemu królowi, od tego miał wykonawców swoich poleceń. Musiała w królu być jakaś wielka złość, czy zawiść wobec biskupa, skoro postanowił się napatrzeć, jak jego „wydanie” na obcięcie członków biskupa zostanie zrealizowane, może chciał widzieć biskupa błagającego króla o życie, może chciał widzieć jak ten pełen godności bp Stanisław trzęsie się ze strachu przed nim w chwili śmierci. Jakkolwiek byśmy nie myśleli, król przyszedł z siepaczami po bpa Stanisława na Skalkę, gdzie ten odprawiał Mszę Św. i tu należy wrócić do kadłubkowego opisu, zabójstwa. Kadłubek pisze, że król rozkazał swoim służalcem „**porwać biskupa**”, ci jednak nie mieli odwagi tego uczynić, my możemy się tylko domyślać dlaczego nie mieli odwagi, być może kierowały nimi jakieś skrupuły, może strach, może byli przesądni, może siepaczy opadła nagle odwaga, może odezwało się w nich sumienie, może mieli wewnętrzne opory przed dokonaniem tak wielkiego przestępstwa, zbrodni, może inne względy moralne, tego nie wiemy, wiemy natomiast, że po kilkakrotnych nieudanych przez nich próbach porwania bpa Stanisława, mimo wezwania do wykonania tego polecenia przez stojącego w kościele króla, polecenia tego nie wykonali. Dalszy opis Kadłubka jest również jak najbardziej prawdziwy, skoro nie udaje się porwać, zgodnie z planem, bpa Stanisława z kościoła, gdyż kierowani jakimiś wewnętrznymi oporami królewscy siepaczy nie mają odwagi tego wykonać, do akcji wkracza rozwścieczony sam król, łącząc tych, których przyprowadził, aby uprowadzili bpa Stanisława, i chce im „pokazać”, że on bpa Szczepanowskiego się nie boi i porywa się na niego zadając mu pierwszy cios. Przykład został więc przez króla dany, do akcji przystąpili jego siepacze i w ten sposób, pod wpływem okoliczności, scenariusz porwania biskupa i jego okaleczenia w jakimś bliżej nie znanym miejscu, zamienił się w jego zabójstwo na miejscu, na Skalce, jedyne, co było dobre w tym wszystkim, jeśli w ogóle wolno tak powiedzieć, to to, że bp Stanisław się nie męczył tak, jak planował to wobec niego król, bo zgon nastąpił prawdopodobnie niemal natychmiast od pierwszego uderzenia królewskiego miecza i uniknął w ten sposób długotrwałego cierpienia. Jakoby mu zadawano przy okaleczaniu. Innymi słowy i wersja Galla jest prawdziwa i wersja Kadłuba też jest prawdziwa. Taka rekonstrukcja wydarzeń pozwala stwierdzić, że i Gall pisze prawdę i Kadłubek pisze prawdę, tylko jeden kończy opis tej prawdy na decyzji, jaką podjął Król, czyli na *wydaniu biskupa na obcięcie członków* i nie kontynuuje tego opisu, uchyla się od podania szczegółów przebiegu tej zbrodni, drugi, czyli Wincenty Kadłubek kontynuuje opis tego **wydania** podając prawdę, że zamierzeniem króla było jego porwanie i w znanym tylko królowi i siepaczom miejscu, zapewne wymierzenie sprawiedliwości przez obcięcie członków. W 1963 Karol Wojtyła, ówczesny biskup Krakowa, polecił antropologom zbadać czaszkę, którą uważamy za czaszkę Świętego Stanisława, dwa lata później zostały opublikowane wyniki tych badań. Stwierdzono, że czaszka należała do mężczyzny mniej więcej czterdziestoletniego, na czaszce widać ślady 7 uderzeń, w tylnej części czaszki, w potylicy, jest około ośmiocentymetrowe uszkodzenie o głębokości 6 mm **"po uderzeniu**

narzędziem tępokrawędzistym". Wynika z tego, że uraz w tył głowy nastąpił z tyłu i nieco od strony prawej ku lewej, powodując upadek uderzonego na lewą stronę ciała. Jeśli uznamy to za przyczynę śmierci bpa Stanisława, możemy stwierdzić, że ta nastąpiła w sposób nagły i że biskup został zaatakowany od tyłu, co potwierdza wersję Kadłubka, iż zginął podczas odprawiania Mszy Świętej, które wówczas odprawiano w kościele tyłem do wiernych. Ślady kilku podobnych uderzeń, mniejszych, znajdują się na kości czołowej oraz na kości ciemieniowej prawej i lewej.

J.M. Czy to oznacza odrzucenie możliwości istnienia spisku, w którym brał udział bp Stanisław?

W.P. Gall Anonim w swojej kronice w sposób celowy uchylił się od jasnego napisania prawdy, o tej sprawie, która musiała być wówczas z wielorakich przyczyn drażliwa, a którą musiał dobrze znać. Wolał napisać, **że wiele by było o tym mówić, ale na tym poprzestaśmy**, niż wyjawiać całą prawdę. Jak wiadomo Galla chlebobdawcą był Bolesław Krzywousty, który był zarazem bratankiem Bolesława Śmiałego, a na dworze Krzywoustego, prawdopodobnie obowiązywała "królewska" wersja wydarzeń, o buncie i nielojalności biskupa. Tej dworskiej wersji wydarzeń przeciwstawiała się kościelna wersja wydarzeń i ocena śmierci biskupa, **który nie zginął z powodów politycznych, ale moralno – religijnych, gdyż przeciwstawił się niepotrzebnemu okrucieństwu króla.** W tej kościelnej interpretacji, konflikt biskupa z królem był wynikiem chwilowego zbiegu okoliczności, wypadków. Wprawdzie Gall określił biskupa buntownikiem, ale to wcale nie musi oznaczać, że tak było, że biskup Stanisław stanął rzeczywiście wówczas po stronie przeciwników króla. W tej dynamicznej rzeczywistości, która się wówczas rozgrywała, takie wrażenie mogło powstać, że biskup stanął po stronie spiskowców, czego potwierdzenie znajdujemy również u Kadłubka, który twierdził, że biskup wziął w obronę przeciwników króla. Wincenty Kadłubek, który był uprzednio biskupem krakowskim, miał dostęp do źródeł bezpośrednich, których my dziś nie posiadamy. Prof. Roman Grodecki, współautor *Dziejów Polski średniowiecznej*, na którym to podręczniku wychowały się całe pokolenia historyków i nie tylko, napisał, że chronologicznie zatarg Bolesława Szczodrego z biskupem krakowskim Stanisławem zbiegł się z planowanym buntem odsuniętego od władzy Władysława Hermana, brata króla, i że choć współdziałanie biskupa ze spiskowcami może się wydawać prawdopodobne, pewne nie jest, i że była to raczej sprawa odrębna, która przyspieszyła wybuch buntu i zasiłała obóz spiskowców nowymi zwolennikami. Powtórzmy raz jeszcze, wzięcie kogoś w obronę nie oznacza wcale, że ten ktoś musi się z braniem w obronę utożsamiać zarówno w poglądach polityczny, czy innych, a w kościelnej wersji tych wydarzeń bp Stanisław wziął w obronę przeciwników króla nie **z powodów politycznych, ale moralno – religijnych.** Pamięć o sprawie, za którą zginął bp Stanisław, przetrwała się w jego kult, jako biskupa męczennika m.in. za sprawiedliwość społeczną.

J.M. Nie mogę jednak zrozumieć, jest to dla mnie niejasne, dlaczego na dworze Krzywoustego obowiązywała "królewska" wersja wydarzeń, czyli wersja Bolesława Śmiałego, mówiąca o buncie i nielojalności biskupa, skoro synem Hermana był Bolesław Krzywousty, a dzięki śmierci bp. Stanisława do władzy doszedł właśnie ojciec Krzywoustego, czyli Władysław Herman, a po nim władcą został Krzywousty. Gall nie powinien w tej sytuacji mieć żadnych zahamowań przed ujawnieniem całej prawdy!

Gall Anonim żył na dworze Księcia Bolesława Krzywoustego, gdzie potężne wpływy miał ród Awdanów, zwolenników rządów Bolesława Śmiałego. Awdanicy zresztą udzielali poparcia i tworzyli zaplecze polityczne dla Śmiałego, dzięki czemu doszli do tak dużego znaczenia w państwie. Michał Awdaniec służył Bolesławowi Śmiałemu do końca jego panowania i przypuszcza się, że w pamiętnym 1079 roku towarzyszył wygnanemu królowi na Węgry. Do Polski powrócił wraz z powrotem Mieszka, syna B. Śmiałego w 1086 roku. Zwolennicy Bolesława Szczodrego, gdy ten przebywał na Węgrzech, mogli sobie kalkulować, że skoro żyje ich król i jego

syn, a więc następca tronu w Polsce, to jeszcze nie wszystko stracili i po czasowym wygnaniu powrócą do Polski, może nawet na czele zbrojnej wyprawy zorganizowanej przez króla Władysława węgierskiego. Faktycznie jednak wraz z upadkiem B. Szczodrego Awdańcy utracili swoje przywileje, by je odzyskać ponownie dopiero w czasach Krzywoustego. Po śmierci otrutego Mieszka Bolesławowica, Awdańcy stanęli w opozycji do palatyna Sieciecha, który najprawdopodobniej stał za tą zbrodnią i wkrótce po upadku Sieciecha powrócili na naczelne stanowiska w państwie, tym razem w państwie Krzywoustego. W czasie kiedy Gall pisał kronikę, a było to w latach 1112 do 1116, miał okazję poznać całą prawdę o tym wydarzeniu od naocznych świadków konfliktu, tym bardziej, że wówczas godność kanclerza na dworze Krzywoustego ok. roku 1112–13 sprawował Michał Awdaniec, którego Gall wymienił w dedykacjach do pierwszej i drugiej księgi swojej Kroniki i nazwał go „współpracownikiem” i „sprawcą podjęcia tej pracy” (tj. napisania Kroniki). Znając wszystkie kulisy wydarzeń roku 1079, mimo to jednak nie odważył się ich wprost opowiedzieć, tylko przedstawił dramat bpa Stanisława, ale i dramat króla z powściągliwością i bardzo wymowną lakonicznością. Czyżby więc to właśnie Awdańcy wpłynęli na negatywny obraz biskupa przedstawiony w kronice Galla, mam tu na myśli te dwa zapisane słowa: *traditio* (bunt) oraz *traditor* (buntownik), które Wojciechowski przetłumaczył jako: „zdrada” i „zdrajca”? **Jeśliby ta zależność opisu przez Galla Anonima wydarzeń roku 1079 wynikała z wpływu Awdańców, wówczas na cały ten osąd bpa Stanisława przez Galla należałoby spojrzeć w zupełnie w innym świetle, oznaczałoby to bowiem, że na negatywny obraz, na negatywne przedstawienie roli biskupa (*traditio* oraz *traditor*) w wypadkach 1079 wpłynęli Awdańcy!!!**

J.M. Czyżby utrata wpływów i stanowisk przez Awdańców po upadku Bolesława Szczodrego była powodem „odegrania” się na biskupie, poprzez oddziaływanie na treść zawartą u Galla Anonima w jego kronice.

W.P. Znając odwieczne mechanizmy polityki, możemy tylko przypuszczać i spekulować, gdyż nie mamy na to żadnych dowodów pisemnych, że Awdańcy jako oddani do końca stronnicy Bolesława II, skoro udali się z nim na wygnanie, by powrócić do kraju z jego synem Mieszkiem, byli tymi, którzy musieli stracić najwięcej na wpływach politycznych i ekonomicznych - być może, że Władysław Herman, czy palatyn Sieciech, a może obaj równocześnie odegrali się na nich lub pozostałych w kraju członkach rodu, konfiskując ich dobra za to, że podczas represji króla, które poprzedziły jego zegnanie z tronu, jako jego stronnicy popierali słownie, a nade wszystko czynnie króla w jego rozprawie z opozycją, czy jak kto woli z buntownikami, czy spiskowcami. Idąc dalej w naszych spekulacjach możemy przypuszczać, że za utratę swoich wpływów politycznych, ekonomicznych, za cały okres pobytu na wygnaniu, mogli obwiniać Awdańcy biskupa Stanisława, bo gdyby nie jego sprzeciw wobec poczynań króla, którego popierali i któremu służyli, zachowaliby swoją dotychczasową pozycję polityczną i ekonomiczną. Być może, że taką właśnie wersję wydarzeń przedstawili Gallowi Awdańcy, skoro ten wyznaje, że kanclerz Krzywoustego – Michał Awdaniec - jest sprawcą napisania Kroniki i jego współpracownikiem. Być może, że to właśnie oni wpłynęli na cały ten osąd Galla, dotyczący biskupa Stanisława i to właśnie tu należy szukać klucza do zrozumienia tego rzekomego buntu bpa Stanisława. Nie pierwszy to raz w dziejach, że zmarłym, którzy nie mogą już mówić, nie mogą się już bronić, przypisuje się każdą domniemaną, czy prawdziwą zbrodnię byle tylko siebie wybielić i swoje nieczne postępowanie, występki czy zbrodnie. Powtórzę, ta spekulacja nie jest poparta żadnymi dowodami, ale czy nie może być wersją prawdopodobną, czy wręcz prawdziwą!?

J.M. Czyżby to było zbieżne z wersją, którą podaje Rocznik świętokrzyski nowszy, że król Bolesław działał pod wpływem fałszywego oskarżenia, rzuconego na biskupa przez rody Strzemieńczyków i Jastrzębców.

W.P. Prof. Marian Plezia wskazuje, na Rocznik świętokrzyski nowszy, gdzie pojawia się wersja

o okaleczeniu zwłok św. Stanisława, już po zabiciu go przez króla, przez rycerzy z rodów Jastrzębców i Strzemieńczyków. Jan Długosz sto lat później rozwinął tę wersję, dodając jeszcze nazwiska dwóch rodów – Śreniawitów i Drużynitów, które miały w tym posiekaniu „na tysięczne części” uczestniczyć. **Jeżeli ta wersja rocznika świętokrzyskiego nowszego jest prawdziwa, to mielibyśmy odpowiedź, dlaczego Gall mimo upływu 30 lat od śmierci biskupa nie wyjawiał do końca okoliczności jego śmierci, bo za tą śmiercią stały wspomniane rody możnych, którzy sobie tego nie życzyli, gdyż ponosiły współwinę za zabójstwo biskupa Stanisława, fałszywie go oskarżając o zdradę przed królem, w którą Szczodry uwierzył i skazał bp. na śmierć.** Tu warto przypomnieć jeszcze ustalenia wspomnianego już prof. M. Plezi, który podkreślając rolę Awdańców na dworze Krzywoustego i ich stosunek do Bolesława Śmiałego, wyjaśnił zahamowanie kultu św. Stanisława, po translacji, czyli przeniesieniu relikwi Świętego Stanisława ze Skalki na Wawel, wówczas kult oficjalny został powstrzymany na pewien czas przez wpływowe rody sprzyjające Bolesławowi Śmiałemu (Awdańcy, może Strzemieńczycy i ród Jastrzębców). Kult Świętego w rodzie Piastów wzrósł dopiero po upadku rodu Awdańców (1117). Młodszy synowie Krzywoustego w walce z seniorem, Władysławem II, w połowie XII wieku prosili przed bitwą św. Stanisława o przyczynę u Boga i jej przypisywali swoje zwycięstwo (1145).

J.M. Jak w takim razie powiązać te informacje ze sceną namalowaną na fresku w Asyżu?

W.P. No właśnie, w tzw. niższej bazylice św. Franciszka w Asyżu znajduje się fresk, wykonany przez artystę włoskiego, który przedstawia porabianie ciała św. Stanisława. Obraz jest bardzo sugestywny i dość brutalny – pośrodku dolnej części obrazu - święty leży na ziemi, obrócony do niej twarzą, ubrany w ornat, zaś po obu jego stronach stoją dwaj mężczyźni w długich szatach, wykonujący gwałtowne ruchy, jeden odrzuca na bok odciętą rękę, a drugi nogę biskupa. Obok stoi siwy, brodaty mężczyzna, prawdopodobnie król, gdyż ma dostojny wygląd, który z nożem w rękę pochyła się nad ciałem zabitego, któremu na wpół widoczny pomocnik usiłuje oderwać głowę. Malowidło zdaje się przeczyć wersji ćwiartowania ciała św. Stanisława, przedstawia natomiast wymierzanie na biskupie krakowskim kary obcięcia członków, o której wspomina Galla Anonim. Należy pamiętać, że właśnie w tej bazylice ogłoszona została przez papieża Innocentego IV kanonizacja naszego świętego, co miało miejsce 8 września 1253 roku. Fresk jest rzeczywiście wielce wymowny i zastanawiający, rodzi się pytanie kto, lub jaki dokument stał się inspiracją do jego powstania, a może jakiś inny, niedochowany do naszych czasów żywot świętego, w którym okoliczności śmierci biskupa opowiedziane były w sposób bliższy Gallowi niż Kadłubkowi? Zdaniem M. Plezi malowidło nie nawiązuje do jakiegoś nieznanego tekstu tylko poszukuje źródła inspiracji w literaturze współczesnej autorowi fresku, który powstał w XIV wieku, a jako prawdopodobne źródło Rocznik świętokrzyski nowszy, gdzie pojawia się wersja o okaleczeniu zwłok św. Stanisława, już po zabiciu go przez króla, przez rycerzy z rodów Jastrzębców i Strzemieńczyków.

J.M. Wszystko więc wskazuje, że Gall był bardzo dobrze poinformowany o okolicznościach zbrodni na biskupie Stanisławie, jednak powstrzymał się od dokładnego opisu wydarzeń, tak więc trzydzieści kilka lat po tragedii, ukazanie całej prawdy było, jak widać jeszcze niewskazane. Zostaje jeszcze kwestia upadku Awdańców, może, gdyby to stało się wcześniej, Gall napisałby całą prawdę, a nie obawiał się wpływowego kanclerza Krzywoustego?

W.P. Skarbimir z rodu Awdańców, bo o nim tu mowa, to możnowładca polski, wychowawca, a następnie doradca i palatyn Bolesława Krzywoustego. To on podjął decyzję o zorganizowaniu wyprawy przeciw palatynowi Sieciechowi, posiadającemu realną władzę w państwie, w następstwie czego został głównym doradcą Bolesława Krzywoustego, by po śmierci Hermana objąć urząd palatyna. Miał on duże wpływy w Polsce, bił własną monetę, był wojewodą krakowskim i aż do roku 1117 wiernie służył Krzywoustemu, kiedy to został ukarany osłepieniem przez Krzywoustego.

Powód tego oślepienia jest nieznany. Niektórzy historycy wiążą to wydarzenie z ustawą sukcesyjną Krzywoustego, być może jak chcą niektórzy, Skarbimir był przeciwny statutowym regulacjom spraw dziedziczenia i uważał, że o wyborze następcy tronu powinna decydować elita możnowładztwa? Prawdopodobnie odmówił złożenia przysięgi na wierność postanowieniom ustawy i w konsekwencji został usunięty z urzędu, a że się z tym nie pogodził rozpoczął wojnę z księciem. Ponieważ nie uzyskał poparcia ze strony sojuszników został pokonany, a następnie oślepiony. Takie tłumaczenie tła buntu jest jedynie hipotezą ze względu na brak materiałów źródłowych, ale prawdopodobne.

J.M. Wroćmy jednak do tego rzekomego okrucieństwa króla Bolesława, które wyrażało się m.in. w poleceniu, jak podaje Kadłubek, by owe wiarołomne żony karmiły swymi piersiami szczenięta. Wydaje się, że to jest celowe i na siłę, robienie czarnej legendy królowi Bolesławowi II przez Kadłubka. Tak wybitny władca, żeby się czegoś takiego dopuścił wobec kobiet - to jest to prawie niemożliwe, niemożliwe, aby tak nisko upadł. Mogę się zgodzić, że dopuścił się nadużyć w karaniu dezertków, no może opozycji, ale kobiet, nawet gdyby były wiarołomne, to jest prawie niemożliwe. Mam wrażenie, że jest to celowe robienie przez współczesnych z króla Bolesława Szczodrego człowieka psychicznie chorego, czy zdradzającego objawy choroby psychicznej.

W.P. Jeśli chodzi o opis karmienia szczeniąt przez kobiety, którym odebrano dzieci i przystawiano szczenięta - to nic nowego w tamtych czasach, podobny przykład został opisany trzykrotnie w *Kronice Czechów* Kosmasa z Pragi. Co się zaś tyczy oskarżeń pod adresem króla Bolesława Szczodrego, że był człowiekiem chorym psychicznie, czy zdradzającego objawy choroby psychicznej, to należy przypomnieć, że z pewnością odziedziczył po Bolesławie Chrobrym (pradziadzie), cechy władcy i dowódcy, natomiast po rodzice babki Rychezy mógł, bo nie musiał także odziedziczyć pewne skłonności, no właśnie ... i tu musimy się zatrzymać i przypomnieć garść faktów, żeby obraz był pełny. Dziadek Bolesława Szczodrego, czyli Mieszko II, który był synem Chrobrego, zawarł w 1013 roku związek małżeński z Rychezą, jako następstwo zawartego przez Chrobrego z Henrykiem II pokoju w Merseburgu w tym samym roku. Rodzice wydawali Rychezę, jak pisze prof. Zakrzewski niechętnie za Mieszka II, gdyż o Słowianach krążyły wówczas wieści podobne do tych o Węgrach, czy później o Tatarach. Usposobienie Rychezy, zdaniem Wincentego Kadłubka, było gwałtowne, co musiał wyczytać w jakimś niedochowanym do naszych czasów źródle. Rycheza pochodziła ze znakomitego rodu, jej matka Matylda była córką Ottona II i rodzoną siostrą cesarza Ottona III, Rycheza była więc siostrzenicą cesarza Ottona III i wnuczką Ottona II. Matka Rychezy, Matylda, popełniła mezalians, wychodząc za mąż za grafa Lotaryngii Ezzona, zwanego inaczej Ehenfried. Małżonkowie spłodzili 9-cioro dzieci, w tym 6 córek, a najstarszą była Rycheza. 5 sióstr wstąpiło do klasztoru. Braci Rycheza miała 3, jeden z nich - Herman był arcybiskupem Kolonii, jeden zmarł bezpotomnie i tylko jeden z braci, a mianowicie wcześniej zmarły brat Rychezy Ludolf zostawił dwóch synów, tj. Henryka i Konrada, pierwszy zmarł bardzo wcześnie, drugi - Konrad bawarski zasłynął ze swojej bezwzględności i z najazdów do spółki z Węgrami na Niemcy. Życie zakończył w tajemniczych okolicznościach. W ten sposób wraz ze śmiercią Konrada wymiera ostatni po mieczu potomek Ezzona.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się historia synów stryja Rychezy, a zarazem młodszego brata Ezzona, czyli jego synów: Henryka i Konrada. Henryk, który odziedziczył palatynat lotaryński, po licznych zatargach i po obłożeniu go ekskomuniką przez arcybiskupa wstąpił do klasztoru, mimo że był żonaty i złożył śluby zakonne. Jak szybko wstąpił do klasztoru tak jeszcze szybciej z niego niespodziewanie wystąpił i powrócił do żony i do zajmowanego stanowiska oraz wznowił wojny z arcybiskupem. I teraz następuje najciekawszy „moment zachowania” Henryka; na zamkowym dziedzińcu czeka na niego oddział rycerzy mający wyruszyć na wyprawę na Kolonię, Henryk idzie, aby pożegnać się z żoną. W czasie pożegnania dobywa topór i odcina żonie głowę, a następnie śmiejąc się i klaszcząc w dłonie powrócił do oczekującego go zbrojnego orszaku rycerzy, którym

opowiedział o tym zdarzeniu. Kiedy uświadomiono sobie, że ma się do czynienia z groźnym szaleńcem, zamknięto go w klasztorze. Drugi syn stryja Ryczezy – Konrad, a więc brat Henryka, był księciem Karyntii, gdzie zasłynął z nieudolności, i podobnie jak jego brat Henryk zakończył swój żywot w obłąkaniu i bezpotomnie.

J.M. No dobrze, ale czy to ma być dowód, że B. Szczodry odziedziczył w jakimś stopniu po rodzie babki Ryczezy, której bracia stryjeczni byli ludźmi chorymi psychicznie, skłonność do choroby umysłowej, chorobę psychiczną po Ezzonach, lub jej może jakąś łagodniejszą postać?

W.P. Przypomniane przeze mnie zachowania przodków Ezzona i bratanka Ryczezy przedstawiłem na podstawie badań prof. Stanisława Zakrzewskiego zawartych w pracy: Bolesław Szczodry - Próba portretu wydanej w 1912 r. Książkę tę można znaleźć w Internecie i całą sobie przeczytać w wersji elektronicznej. To nie ja tylko prof. Zakrzewski pisząc o synach Ludolfa, Ludolf to brat Ryczezy, czyli Henryku i Konradzie, a ściślej o Konradzie Księżu Bawarii, gdyż Henryk zmarł przedwcześnie, pisze, że z charakteru Konrad przypomina nieco Bolesława Szczodrego. Przypomnijmy, Konrad był człowiekiem bezwzględny wobec poddanych, życie wiódł burzliwe, a na dodatek zbuntował się przeciwko Henrykowi III i wraz z Węgrami najeżdżał na Niemcy. Życie zakończył nagłą śmiercią w tajemniczych okolicznościach.

J.M. Czy praca prof. Zakrzewskiego nie jest przypadkiem opracowaniem tendencyjnym, a może jest już nieaktualna skoro została wydana w 1912 r., może historyk ten nie lubił monarchów i grzebał w historii rodu Ezzonów, żeby uzasadnić z góry postawioną tezę, że zabójstwa bp. Stanisława dokonał człowiek psychicznie chory?

WP. Istotnie, praca wydana została 2 lata przed rozpoczęciem I wojny światowej, ale nie znalazłem dotychczas w literaturze historycznej zakwestionowania badań i ustaleń prof. St. Zakrzewskiego. Będę wdzięczny za wskazanie mi opracowania, które te ustalenia w sprawie przodków rodu Ezzonów kwestionują. Co się tyczy zarzutu, że opracowanie może być tendencyjne, bo wspomniany historyk mógł nie lubić monarchów, w tym wypadku Bolesława Szczodrego, nie znajduje to potwierdzenia w jego biografii, wręcz przeciwnie, prof. Zakrzewski był związany z obozem Józefa Piłsudskiego i głosił kult silnej władzy i wybitnych wodzów, nie można też zapominać, że od roku 1907 był on prof. historii, jakby nie było, znaczącej polskiej uczelni - Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, był także członkiem Towarzystwa Naukowego we Lwowie i Polskiej Akademii Umiejętności (powiedzielibyśmy dzisiaj PAN), dwukrotnie był nawet prezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego.

J.M. Znane są trafne diagnozy stawiane przez wybitnych współczesnych naukowców na temat postaci historycznych w oparciu o zachowane dokumenty. Czy w przypadku B. Szczodrego nikt, np. z psychiatrów, nie podjął się postawienia diagnozy w oparciu o opis jego zachowania? Przecież to jest możliwe.

W.P. O próbie postawienia takiej diagnozy przez psychiatrów nie słyszałem, być może są, tego nie wiem, znam tylko hipotezę prof. Leona Wachholza, jednego z najwybitniejszych polskich przedstawicieli medycyny sądowej w XX wieku, który po przestudiowaniu dostępnych źródeł historycznych, doszedł do wniosku, iż Bolesław był schizoidem (schizopata) i że stan jego umysłu balansował pomiędzy stanem normalnym, a chorobą zwaną rozszczepieniem umysłu, oznaczałoby to, że król był niepoczytalny i nie odpowiadał za swoje czyny.

J.M. Znalazłem informację, że napominając Szczodrego, biskup wytykał mu nie tylko okrucieństwo, ale także ... mówiąc dzisiejszym językiem, homoseksualizm. Czy oznaczałoby to, że Śmiały był pierwszym gejem na tronie polskim i że to również mogło być zarzewiem konfliktu między nim a Stanisławem?

WP. Autor Roczników sławnego Królestwa Polskiego - Jan Długosz napisał, że Bolesławowi nie wystarczyły zwykłe miłości, lecz popadł w haniebny i plugawy grzech sodomski, naśladując godne potępienia zwyczaję Rusinów, u których to zboczenie było pospolite. I zwyciężony błędami tych, których orężnie zwyciężał, uwikłał wszystkich swych potomków, królestwo i ród swój w wielką i długotrwałą hańbę, którą mogło zmazać jedynie miłosierdzie Boże.

J.M. Dotychczas nasza rozmowa koncentrowała się wokół osoby Bolesława II Szczodrego, w tle był Święty Stanisław. Spróbujmy odwrócić teraz naszą rozmowę i skoncentrujmy się teraz na drugiej osobie dramatu, biskupie Stanisławie, co o nim wiadomo ze źródeł historycznych?

Pewnych danych o biskupie Stanisławie mamy niewiele, urodził się pewnie gdzieś w latach czterdziestych XI wieku, na co wskazywałyby relikwie głowy Świętego, które potwierdzają męski wiek zmarłego.

J.M. A dlaczego bp nosił imię Stanisław, skoro w dotychczasowej historii piastowskiej nie spotykamy się z tym imieniem, a występuje ono w rodzie książąt ruskich Rurykowiczów?

WP. Istnieje hipoteza, że bp Stanisław miał korzenie ruskie, wynika to prawdopodobnie stąd, że jego matka była córką księcia Stanisława Włodzimierzowicza, a ten synem Włodzimierza Wielkiego. Dla pewnego porządku wypada w tym miejscu dwa zdania powiedzieć kim był Włodzimierz Wielki, władca Rusi. Uchodził on przed swoim chrztem w 988 r. za okrutnego, wojowniczego i rozpustnego człowieka, miał kilkanaście żon i podobno aż 800 konkubin, gdy przyjął chrzest i ożenił się z Anną, siostrą cesarza bizantyjskiego Bazylego II, przeprowadził masowy chrzest ludności ruskiej w rzece Dniepr, a po zjednoczeniu Rusi stał się od tej pory pokojowym i miłosiernym władcą, tak się go przynajmniej przedstawia, my Polacy pamiętamy, że w 981 r. zajął nam grody czerwieńskie.

J.M. Ale mi tu coś nie pasuje, gdyż polska tradycja podaje, że Stanisław pochodził z rodu rycerskiego Turzyna, które miało swoje gniazdo rodowe w Szczepanowie pod Bochnią.

W.P. Stanisław miał się urodzić w 1030 roku w Szczepanowie, niedaleko Bochni, w rodzinie Małgorzaty (Bogny) i Wielisława z rodu Turzynów. Pochodzenie ruskie Stanisława ma dużą dozę prawdopodobieństwa, jeśli się przyjmie, że córka księcia Stanisława Włodzimierzowicza przybyła do Polski wraz z przyrodnią ciotką Dobroniegą i została wydana za wielmożę książęcego Turzynię, z którego to małżeństwa narodził się Stanisław, a rodzice dla upamiętnienia książęcego pochodzenia dziecka, nadali mu imię jego dziada - Stanisława. Przyszły biskup mógł więc być ciotecznym siostrzeńcem Bolesława Śmiałego. Być może, że ojciec Stanisława utrzymywał dość żywy kontakt z dworem książęcym Kazimierza Odnowiciela. Na prawdziwość tej wersji pochodzenia wskazywałaby, jakbyśmy dziś powiedzieli, oszałamiająca kariera bp. Stanisława, zapewne jeszcze młodego człowieka w chwili powołania go na biskupa w Krakowie, ówczesnej stolicy państwa, stolicę biskupią na Wawelu objął w 1072 r., a więc miał by wówczas 42 lata. Jako biskup i z racji swego pochodzenia, mógł pośredniczyć między Rusią i papieżem Grzegorzem VII, co mogło być efektem jego pokrewieństwa z królem Bolesławem Śmiałym przez matkę Dobroniegę. Ta hipoteza o pokrewieństwie bp. Stanisława z B. Szczodrym wydaje się prawdopodobna, ale dokumentów niestety nie posiadamy, aby ją podeprzeć źródłowo.

J.M. Gdzieś wyczytałem takie zdanie, że walki, wojny polsko-ruskie w XI w. to nieporozumienia rodzinne pomiędzy Piastami a Rurykowiczami.

WP. Pomiędzy dworami Polski i Rusi w XI wieku doszło do bardzo istotnego zbliżenia, Kazimierz

(Odnowiciel), syn Mieszka II i Ryczezy, ożenił się z Marią Dobroniegą, córką Włodzimierza I Wielkiego, wielkiego księcia kijowskiego, a zarazem siostrą Jarosława Mądrego z dynastii Rurykowiczów. Natomiast syn Jarosława Mądrego - Izasław, w 1043 r. pojął za żonę siostrę Kazimierza Odnowiciela – Gertrudę, która była ciotką dla Bolesława Szczodrego. W obu więc rodzinach współistniały ze sobą dwa nurty kulturowe: łaciński i bizantyjski. Te wzajemne powiązania rodzinne występowały także w późniejszym okresie, np. wspomnianej Gertrudy wnuczka – Zbysława wyszła za mąż za B. Krzywoustego, a przecież B. Krzywousty to wnuk Gertrudy i Kazimierza Odnowiciela. Ponieważ pokrewieństwo było zbyt bliskie trzeba było uzyskać zgodę, dyspensę papieża, co zresztą nastąpiło. Dalej, Jarosław, wnuk Gertrudy poślubił nieznaną z imienia córkę Władysława Hermana, przyrodną siostrę Bolesława Krzywoustego. Innymi słowy wnukowie Gertrudy na Rusi wchodzą w związki małżeńskie z wnukami jej brata, Kazimierza Odnowiciela w Polsce.

J.M. Czy to ta Gertruda Mieszkówna jest uważana przez niektórych za autorkę pierwszej polskiej pieśni: Bogurodzica?

WP. Istotnie, są tacy, którzy jej przypisują autorstwo Bogurodzicy, ale to temat na osobną i długą rozmowę.

J.M. Tradycja przekazana przez Żywoty głosiła, że bp Stanisław był człowiekiem wykształconym, „mężem sprawiedliwym i surowym”, gorliwym duszpasterzem, dbającym o czystość obyczajów wśród wiernych. Gdzie w takim razie się kształcił?

WP. Tradycja oraz Żywoty bp. Stanisława z XIII wieku głosiły, że odbywał studiował na uniwersytetach za granicą. Czy tak było trudno powiedzieć, nie można tego wykluczyć, istniały przecież we Francji szkoły klasztorne, w których kształcili się cudzoziemcy, można tu wymienić szkołę w Leodium bądź w Chartres. Być może w nich pobierał nauki nasz przyszły Święty.

J.M. A może źródeł tego konfliktu należy szukać w układzie międzynarodowym, w walce pomiędzy papieżem Grzegorzem VII a Henrykiem IV, władcą niemieckim? Spróbujmy naświetlić ówczesne wydarzenia europejskie na tle, którego dojdzie do zabójstwa bp. Stanisława?

WP. Stan kościoła w XI w. przedstawiał się, mówiąc delikatnie, nie najlepiej, wymagał pilnej reformy w wielu aspektach. Władcy świeccy starali się uzależnić Kościół od siebie i to w znacznym stopniu im się udawało, obsadzali swymi ludźmi stanowiska duchowne: biskupa, opata, a wybory papieży w czasach Ottonów wyglądały w ten sposób, że cesarze przyprowadzali do Rzymu swoich kandydatów, którzy - były i takie przypadki - nie mieli nic wspólnego ze stanem kapłańskim. Potrzebę reformy Kościoła dostrzegało wiele osób, a jako pierwsi z ratunkiem pogrążonemu w kryzysie Kościołowi przyszli mnisi z Cluny, którzy skorzystali z okazji, uniezależnili się spod władzy miejscowego biskupa i zaczęli podlegać bezpośrednio jedynie papieżowi, a tym samym wykluczono naciski ze strony możnych w sprawę obsadzania stanowiska opata. Klasztor kluniacki, stał się więc "zaraźliwy" w dobrym tego słowa znaczeniu i zaczęły się do niego przyłączać kolejne opactwa, wzorując się na opactwie Cluny, naśladując mnichów z Cluny; zaczęła się w ten sposób tworzyć kongregacja kluniacka, a klasztory odmawiały zwierzchnictwa biskupowi, podlegając jedynie papieżowi. Szerzyło się przekonanie, że to nie Kościół ma podlegać władzy świeckiej, lecz przeciwnie, to papież powinien mieć zwierzchnictwo nad cesarstwem, program ten określano mianem uniwersalizmu papieskiego. Próby reform Kościoła podjął się papież Mikołaj II, który zdecydował na synodzie laterańskim w 1059 roku, że wyboru papieża dokona konklawe. Reforma Kościoła ruszyła z kopyta, kiedy papieżem został wybrany Grzegorz VII, który swój program zawarł w dokumencie zwanym Dictatus Papae (1075). Papież potwierdził dekryty wprowadzone przez swoich poprzedników, dotyczące potępienia symonii i małżeństw duchownych, a ponadto

pozbawił godności wszystkich biskupów, zezwalających na łamanie celibatu, w zamian za łapówki. Papież uważał i dowodził, że skoro on jest zwierzchnikiem wszystkich chrześcijan łącznie z cesarzem to ma go prawo koronować i detronizować kiedy chce, jak również zwalniać poddanych z przysięgi, z posłuszeństwa wobec niegodnego władcy. Wspomniany program zawarty w „Dictatus papae” przeszedł do historii pod nazwą reform gregoriańskich. Reformy Grzegorza VII nawiązywały do idei św. Augustyna, papież był głęboko przekonany, że istota reformy w Kościele polega na zwycięskiej walce Kościoła Bożego, Kościoła powszechnego, który jest właśnie tym Królestwem Bożym, z królestwem szatana o pokój, sprawiedliwość i miłość. Reformy papieskie oparły się na Kościele angielskim, francuskim i hiszpańskim, skandynawskim, polskim, węgierskim, chorwackim i zety, a nawet wpływy papieskie sięgnęły Rusi Kijowskiej, Izasław oddał się pod opiekę św. Piotra (1075), w zamian za co książe uzyskał poparcie papieskie w odzyskaniu tronu kijowskiego, co nastąpiło dwa lata później.

Efektom opowiedzenia się króla Bolesława po stronie papieża była zgoda na odnowienie metropolii gnieźnieńskiej i jego koronację, która nie pierwszy już raz wywołała oburzenie ze strony Niemiec. Aktywna polityka zagraniczna Bolesława II z pewnością umacniała autorytet państwa polskiego i pozycję króla, czego dowodem była jego koronacja dokonana w 1076 roku. Państwo polskie stało się ważnym czynnikiem politycznym w tym rejonie Europy. Brak jest podstaw źródłowych, by stwierdzić, że powodem konfliktu bpa z królem jest układ międzynarodowy, współdziałanie pomiędzy bpa a królem w okresie walki pomiędzy papieżem Grzegorzem VII a Henrykiem IV, władcą niemieckim, nie może budzić zastrzeżeń, gdyby było inaczej nie zostałyby odnowiona metropolia gnieźnieńska, a Bolesław Szczodry nie zostałby koronowany na króla.

J.M. Czy ta cześć dla bp. Stanisława, ten kult jego osoby, nie został przypadkiem zbyt rozdęty, napuszony, czy tu nie mamy też do czynienia ze zbytnią przesadą?

Kult św. Stanisława najszybciej rozwinęły zakony budując świątynie, klasztory pod jego wezwaniem. Żywot większy św. Stanisława zawierał legendę o cudownym zrośnięciu się ciała posiekanego biskupa, traktowaną jako aluzję do przyszłego zjednoczenia Królestwa Polskiego. Utracona korona, berło i włócznia spoczywały w katedrze wawelskiej, jakby w oczekiwaniu na przyszłego pomazańca. Żywot zawierał zapowiedź, zlitowania się przez Boga dopiero nad trzecim i czwartym pokoleniem za zabicie swego sługi Stanisława i wtedy miał naród z rozbitcia wyprowadzić, gdy przyjdzie jakoby Dawid, dla którego i na którego insygnia królewskie na Wawelu czekają. Kult biskupa męczennika stale narastał, z czasem stawał się kultem prodynastycznym, a Piastowie widzieli w nim nie tylko protektora narodu i państwa, ale i swego orędownika. Leszek Czarny (1279-89) jako pierwszy książe, który po kanonizacji zasiadł na tronie krakowskim, przyjął św. Stanisława za patrona państwa o czym świadczy jego pieczęć majestatyczna. Władysław Łokietek który po zjednoczeniu dzielnic i odrodzeniu królestwa, wypuścił pierwszą w Polsce złotą monetę, na której z jednej strony jest postać króla w majestacie, a na drugiej - św. Stanisław. To jego koronacja była pierwszą koronacją królewską w Polsce, która odbyła się w katedrze na Wawelu przy ołtarzu, z relikwiami św. Stanisława w 1320 roku. Utrwalił się zwyczaj, w ceremoniale koronacyjnym królów polskich, że następca tronu w sobotę przed niedzielną koronacją udawał się z pieszą pielgrzymką pokutną do miejsca śmierci św. Stanisława na skałkę, dla przebłagania Boga za tę zbrodnię. Przedkoronacyjne pielgrzymki królów na Skałkę, nadawały jej rangę królewskiego kościoła, i w ten sposób odbyły się wszystkie polskie koronacje, za wyjątkiem dwóch warszawskich, tj. Stanisława Leszczyńskiego (1705) i Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764). Dopiero po skałecznej ceremonii przeprowadzano na Wawelu właściwą koronację.

J.M. Czyli w swojej wymowie ideowej była to polska „Canossa” królów.

W.P. Tak, dla przyszłego króla ceremonia ta pełniła wyłącznie charakter oczyszczający przed zbliżającym się namaszczeniem, pomazaniem, które było sacrum i stała się z czasem tryumfalnym

pochodem, w którym *Protector Patriae* (Obróńca Ojczyzny) udzielał błogosławieństwa królowi, przebacząc czyn bolesławowy.

J.M. Skoro jest tyle rozbieżności, co do naszego Świętego Stanisława, to czy nie powinno się zostawić tego drażnienia, jak było w tym konflikcie pomiędzy biskupem a królem, zamknąć temat, napisać w opracowaniach historycznych i podręcznikach dwa zdania, że wobec rozbieżność historyków na obecnym etapie, wobec braku źródeł, istnieją dwa stanowiska, tu je zaprezentować i nie drażnić tego tematu, do niego nie wracać, odłożyć ad acta i czekać, może ktoś odkryje nowe źródło i w ten sposób będzie można coś więcej powiedzieć?

WP. Radykalnie nie podzielam tego stanowiska, oznaczałoby to bowiem, że Ci, którzy zburzyli ustalenia współczesnych o biskupie Stanisławie odnieśli pośmiertne zwycięstwo, można by parafrazując powiedzieć, że powiedzenie: kłamcie, kłamcie, a coś z tego kłamstwa pozostanie, odniosło zwycięstwo. Dla mnie, rzucone przez przeciwników oskarżenie na biskupa, jakoby był zdrajcą, w nawiązaniu do Gallowego traditor, **jest oszczerstwem** i nie można dzisiaj formułować tego typu opinii. Dalej, zarzucenie biskupowi Stanisławowi spiskowania przeciwko królowi, do spółki z Czechami i Niemcami, nie znalazło kompletnie żadnego potwierdzenia w źródłach, to również jest oszczerstwem i to oszczerstwem tym groźniejszym, że ono trwa i weszło do literatury historycznej, nigdy też nie zostało odwołane przez autora i późniejszych zwolenników tej koncepcji zdrady biskupa. Przecież każdy żyjący człowiek ma prawo do dobrego imienia, a to dobre imię biskupowi Stanisławowi zostało odebrane i wielu odbiera mu to imię nadal, dzisiaj. Znalazłem na którymś z portali internetowych, związanych z historią, nie tak dawno, sondaż osób odwiedzających tę stronę i poważnie się zaniepokoiłem; na pytanie czy biskup Stanisław był zdrajcą, twierdząco odpowiedziało blisko 75% tych, którzy ten portal odwiedzają. Innymi słowy wielokrotnie powtarzana teza, że biskup był zdrajcą, w jakimś stopniu się przyjęła w społeczeństwie i jest nośna. Wielu badaczy nie chce dać wiary ustaleniom Kadłubka, że było, czy mogło być zupełnie inaczej. Odrzuca się jego opis wydarzeń roku 1079 a priori, bo skoro pisał „bajeczną” historię Polski - to i okoliczności śmierci biskupa musiały być, w jakimś stopniu bajeczne, czyli z definicji nieprawdziwe. Żywoty bpa Stanisława też się odrzuca z tej racji, że są dziełem hagiograficznym, a więc nie wiele wnoszą prawdy do sprawy. Odrzucono więc tę prawdę historyczną, którą żył naród i państwo od początku śmierci bpa Stanisława, a zafundowano nam „jedynie słuszną” prawdę o biskupie zdrajcy. Pierwszej prawdy, czyli tej, która zadecydowała o kanonizacji bpa nikomu nie udało się zakwestionować, jak pokazuje historia, mimo podejmowanych prób, a drugiej, tej wojciechowskiej, mimo upływu ponad 100 letnich poszukiwań, analiz, przemyśleń nie da się udowodnić. Oszczerstwa pod adresem biskupa Stanisława i odebranie mu dobrego imienia, jest tym groźniejsze, że wyszło od ludzi nauki, którzy postawioną tezę, podnieśli do rangi dogmatu, sami zresztą dogmaty odrzucając. Ciągłe mówienie, ciągłe obracanie się wokół „sprawy Stanisława” prawie tylko w kontekście zdrady biskupa i ciągłe jej odmiennianie w różnych kontekstach, czy to politycznych, czy rozumienia znaczenia słowa traditor, itd., itp., a zapominanie o fakcie, że Stanisław Szczepanowski był biskupem, czyli następcą apostołów, a więc hierarchą zobowiązanym do przestrzegania w życiu tego, co głosił, czego nauczał, jest nieporozumieniem. Takie jednokierunkowe rozpatrywanie konfliktu biskup - król i to tylko w kontekście politycznym, w kontekście rzekomej zdrady, jest też potwarzą wobec biskupa Stanisława, bo odbiera mu się już nie tylko dobre imię jako człowiekowi, ale dodatkowo dobre imię chrześcijanina, wyznawcy Chrystusa, próbuje się w ten sposób zasiać wątpliwość, czy w ogóle, to tak naprawdę biskup Stanisław Szczepanowski wierzył w to, co głosił, skoro wystąpił przeciwko królowi (traditor-buntownik), a tym samym państwu polskiemu, bo to przecież król utożsamiał majestat państwa. Jednym słowem sugeruje się, wskazuje się w ten sposób, że bardziej był on pewnie politykiem niż kapłanem i biskupem, sugeruje się więc tym samym, że był złym kapłanem i biskupem, bo mieszał się do polityki. Ciężki to i oszczerczy zarzut wobec biskupa!!! Przypomina mi się w tym kontekście ten biblijny zarzut uczonych w piśmie, wobec Jezusa, jaką mocą głosił swą

naukę, czy jako zwykły człowiek, czy też głosił ją mocą z zewnątrz? I tu pojawia się pytanie: czy ta moc pochodziła od Boga, czy od szatana? Uznanie, że od Boga, w konsekwencji prowadziło do konieczności pójścia za Mesjaszem i przyjęcia całej Jego nauki. Uczonym, faryzeuszom, łatwiej i wygodniej było powiedzieć, że Jezus działał mocą belzebuba, bo można było Go zignorować, potępić i zabić. Podobny sposób rozumowania, można zastosować, odnieść do biskupa Stanisława, chociaż ten Zbawicielem nie był, a mianowicie, jeśli zapytamy czy biskup głosił, przypominał królowi swoją naukę, jako zwykły człowiek, polityk, czy też głosił ją mocą z Góry. Jeśli upominał króla mocą kapłaństwa, to w konsekwencji król powinien się do tej nauki zastosować, gdyż był pomazańcem bożym i powinien się tymi zasadami chrześcijańskimi kierować, a więc odstąpić od nadmiernie surowego i niesprawiedliwego sądenia swoich poddanych. Uznanie natomiast przez króla działań biskupa Stanisława, jako pochodzących od złego, pozwalało go najpierw zignorować, potem potępić, a w końcu zabić.

Dziękuję za rozmowę
